GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE

REDAGUJĄ: Ks. Dr. JÓZEF DAJCZAK i Ks. MICHAŁ MILEWSKI

ROK XLIV | Lwów, dnia 11 kwietnia 1937 | Nr. 15

TREŚĆ NUMERU:

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 10 zł, półr. 5·— zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 140 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

S P R A W Y   R E L I G I J N E

PIERWSZY ZJAZD BIBLISTÓW POLSKICH. Pierwszy zjazd biblistów polskich w Krakowie obudził żywe zainteresowanie w kołach naszych uczonych katolickich i w szeregach duchowieństwa polskiego.

Zjazd rozpoczął się w dn. 31 ub. m. Mszą św., celebrowaną w kaplicy Seminarium Duchownego Śląskiego przez JE. Ks. Biskupa Dr Stanisława Rospondа, po czym w sali zebrań wspomnianego seminarium odbyła się uroczysta inauguracja zjazdu.

Przewodniczącym zjazdu wybrano byłego rektora Uniwersytetu Katolickiego w Lublinie, ks. dr Józefa Kruszyńskiego. Sekretariat powierzono ks. dr Eugeniuszowi Królowi z Krakowa.

Z kolei wygłosili przemówienie powitalne w imieniu JE. Księcia Metropolity Krakowskiego i w imieniu własnym JE. Ks. Biskup Rospond, następnie JE. Ks. Biskup Kubina, wreszcie ks prof. Konstanty Michalski C. M., wszyscy zgodnie podkreślając wielkie znaczenie historyczne zjazdu.

Pierwszy referat zjazdowy wygłosił profesor „Bobolanum" w Lublinie ks. prof. dr Walenty Prokulski T. J., omawiając bardzo gruntownie i wyczerpująco przekład Pisma św., dokonany przez ks. Jakuba Wujka, Jezuitę oraz podnosząc znaczenie tego pięknego przekładu dla Kościoła katolickiego na ziemi naszej i dla narodu polskiego. Następny referat przedpołudniowy wygłosił ks. prof. dr Kazimierz Smoroński, redemptorysta z Tuchowa n. t. „Znaczenie Wulgaty w Kościele katolickim".

Po przerwie południowej nastąpiły dalsze ważne prelekcje wybitnych biblistów. Ks. prał. dr **Piotr** S t a c h, p r o f e s o r Un. J. K. z e L w o w a m ó w i ł n. t. p o t r z e b y n o w e g o p r z e k ł a d u P i s m a św. n a j ę z y k p o l s k i i j e g o c h a r a k t e r u. Następnie ks. prof. Ludwik Semkowski T. J., profesor Pap. Instytutu Biblijnego z Rzymu referował o „nowych katolickich przekładach Pisma św.", wreszcie profesor Un. Jag. ks. Józef Archutowski wygłosił referat n. t. „O wzór nowego przekładu Pisma św.".

Po referatach wywiązała się bardzo żywa i wyczerpująca dyskusja. Wieczorem w sali niebieskiej Domu Katolickiego wygłosił ks. prof. dr Franciszek Rosłaniec z Warszawy wykład publiczny n. t. „Stary i Nowy Testament".

W drugim dniu zjazdu pierwszy referat wygłosił ks. dr Kruszyński, mówiąc o metodzie przekładania Pisma św. na język polski. Następnie ks. prof. Bogaczewicz, omówił kwestię czy i jak przekładać t. zw „hebraizmy", które spotykamy nie tylko na kartach Starego Zakonu, ale również i w greckim tekście Nowego Testamentu. Oba referaty wywołały fachową i interesującą dyskusję.

W godzinach popołudniowych ks. prof. dr W. Gronkowski, wygłosił prelekcję n. t. zasad i wzorów polskiego komentarza do Pisma św. Był to referat końcowy właściwego zjazdu. Wieczorem odbył się jeszcze wykład publiczny (w Domu Katolickim) ks. p r o f. S z y d e l s k i e g o z e L w o w a n. t. „H e l l e n i z m i c h r z e ś c i j a ń s t w o", jako finał tych poważnych prac naukowych.

Zjazd zakończono powzięciem uchwał, które zmierzają do zapewnienia naukowych i finansowych podstaw nowemu przekładowi polskiemu Ksiąg Świętych. Jeśli chodzi o finansowe podstawy, należy z uznaniem podkreślić, że niektórzy księża profesorowie-bibliści zadeklarowali wydanie własnym kosztem ksiąg Pisma św., przez siebie tłumaczonych. Wyrażono również przekonanie, że tak Najdostojniejszy Episkopat jak i Akcja Katolicka niewątpliwie poprą całe dzieło, jako przedsięwzięcie pierwszorzędnej doniosłości dla życia katolickiego w Polsce.

Następny zjazd uchwalono odbyć w Krakowie w r. 1938, nie jako zjazd samodzielny, lecz w ramach zjazdu Towarzystwa Teologicznego i Związku Zakładów Teologicznych.

Uroczystym Te Deum w kaplicy Seminarium Śląskiego zakończono ten zjazd doniosły, który niewątpliwie zapoczątkuje nowy etap studiów biblijnych w Polsce. Do spełnienia tego zadania przyczyni się w niemałej mierze „Przegląd Biblijny", który postanowiono utrzymać jako wydawnictwo periodyczne.

JEm. KS. KARDYNAŁ PRYMAS DO BIBLISTÓW POLSKICH. W czasie zjazdu Biblistów Polskich nadesłał JEm. Ks. Kardynał Prymas August Hlond depeszę następującej treści:

„Wybitnym przedstawicielom polskich studiów biblijnych zasyłam podziękowanie za adres i czułe błogosławieństwo dla ich prac naukowych, tak potrzebnych naszemu życiu katolickiemu. *Kardynał Prymas*".

PROTESTANTYZM NIEMIECKI NA BEZDROŻACH. Na jakie bezdroża usiłują wprowadzić chrześcijan niemieckich przedstawiciele „oficjalnego" protestantyzmu, świadczy przykład „wikariusza Rzeszy" D. Engelke, bliskiego współpracownika „biskupa Rzeszy" Ludwika Mullera. Jak podaje wirtemberska ewangelicka gazeta kościelna, Engelke objeżdżał ostatnio gminy „niemieckich chrześcijan" w Wirtembergii i wygłaszał przy tym przemówienia o roli „nowego niemieckiego chrześcijaństwa". Engelke twierdził, m. in. (powtarzamy za „Evang. Kirchenblatt fur Würtemberg"), że Chrystus nie jest Synem Bożym w biblijnym znaczeniu tego słowa, lecz osobą, w której, podobnie jak w Hitlerze, Pan Bóg się objawił! Wyrzec się trzeba Starego Testamentu, a Paweł i Jan muszą też zejść na plan dalszy. „Wyrzekłem się wszystkiego mówił — radykalnie wszystkiego, wszelkiej teologii wszelkiego wyznania, wszelkiego Kościoła i szkoły a także Pisma św., a silnie tylko wierzę w Boga, że on może wszystko odnowić. . Musimy wszystko zniszczyć, wszystkiego się wyrzec, by Bóg mógł wszystko odnowić!....

ZAMIAST ZNISZCZONYCH KOŚCIOŁÓW OŁTARZE NA ULICACH MADRYTU. Jak donosi „Catholic Herald" narodowa „junta" z Burgos postanowiła po zajęciu Madrytu przystąpić niezwłocznie do wznoszenia na główniejszych placach i ulicach tego miasta ołtarzy, które na razie zastąpiłyby świątynie, w większości wypadków w obecnym stanie nie nadające się do potrzeb kultu. Każda z prowincyj hiszpańskich ma wznieść swój ołtarz. Pożądanym jest, by to samo uczyniły inne państwa, ułatwiając życie religijne Hiszpanii. W związku z tym delegacja kościelna przy rządzie w Burgos zwróciła się do różnych organizacji katolickich zagranicą z prośbą o pomoc w tej sprawie. W Anglii zbieraniem ofiar na ołtarz angielski, który byłby poświęcony św. Męczennikom angielskim, kieruje „Catholic Herald". Pismo to zaznacza, że idzie o akcję wyłącznie religijną, pieniądze zatem w tej drodze na ołtarz zebrane oddane będą każdemu rządowi, który zezwoli i zagwarantuje wzniesienie ołtarza w Madrycie.

Z okazji pierwszego zjazdu biblistów polskich

W KRAKOWIE

Dnia 31 marca i 1 kwietnia b. r. odbył się w Krakowie, jak wiadomo już z codziennej prasy, pierwszy zjazd biblistów polskich, który postanowił jednomyślnie przystąpić w najbliższej przyszłości do opracowania nowego przekładu Pisma św. na język polski z tekstów oryginalnych i do wydania komentarzy naukowych do wszystkich ksiąg Pisma św. Ponieważ pierwszy zjazd biblistów polskich w Krakowie nie skończy się, jak sądzę, na samych postanowieniach, lecz wyda wspaniałe owoce w postaci nowego przekładu Pisma św. oraz naukowych komentarzy do niego, tak bardzo nam potrzebnych w okresie coraz więcej rozwijającego się ruchu biblijnego w Polsce, dlatego postanowiłem na łamach G. K. przedstawić pokrótce przebieg jego obrad i wyniki toczącej się na nim żywo dyskusji.

Zanim jednak przystąpię do omówienia samego zjazdu biblistów polskich w Krakowie podam wpierw Czcigodnym Czytelnikom garść szczegółów historycznych, które wyświetlą nam genezę zjazdu a tym samym pozwolą nam lepiej zrozumieć jego wartość i znaczenie dla polskiej nauki teologicznej.

Od przeszło trzech wieków tj. od r. 1599 używaliśmy w Polsce Pisma św. w przekładzie Jakuba Wujka T. J. Tłumaczenie to potwierdzone i zalecone przez prymasa Karnkowskiego zdobyło sobie z czasem powszechne uznanie w Kościele polskim. W 19 w. panowało nawet w Polsce błędne i nieuzasadnione przekonanie, że przekład Wujka jest dla Polski tym, czym Wulgata dla Kościoła zachodniego i że wobec tego nie wolno tekstu Wujkowego poprawiać, a tym więcej myśleć nawet o nowym zupełnie przekładzie. Mimoto od początku 19 w. zaczynają się coraz częściej tak wśród episkopatu jak kleru polskiego odzywać głosy, które domagały się poprawienia tekstu Wujkowego albo nawet nowego przekładu.

I tak w r. 1837 to jest sto lat temu, arcyb. lwowski Pistek zwracał się z prośbą do prowincjała Jezuitów o cenzora, któryby w Biblji Wujka poprawił przestarzałe wyrazy. Głos ten jednak przebrzmiał bez skutku.

W tymże roku arcyb. gnieźnieński M. Dunin poruszył jasno sprawę nowego przekładu Pisma św. na język polski. Ponieważ w swej diecezji nie miał on odpowiednich sił do sporządzenia nowego przekładu Pisma św., dlatego zwrócił się w tej sprawie do arcyb. warszawskiego Choromańskiego i prosił go, aby zajął się wydaniem Pisma św. Nie chodziło mu jednak (jak arcyb. Pistekowi) o samo odnowienie tekstu Wujkowego, lecz o całkiem nowy przekład, gdyż „tłumaczenie Ks. Wujka niegdyś jasne, dziś dla poprawy języka w niektórych miejscach jest zupełnie niezrozumiałe, przeto i przy dobrej chęci czytania następuje znudzenie i kładzie się książkę bez dopięcia celu głównego". (Por. Pamiętnik rel. mor. Warszawa 1851, s. 184—8).

Na życzenie arcyb. Choromańskiego zabrali się Księża Misjonarze od św. Krzyża w Warszawie do wydania Pisma św. w języku polskim; nie myśleli oni wszakże o nowym przekładzie, jak tego sobie życzył arcyb. Dunin, lecz zamierzali dać tylko poprawiony tekst Wujka, zastosowany do potrzeb ówczesnych. Nie wykonali oni jednak nawet tego zamiaru, gdyż zaraz po śmierci arcyb. Choromańskiego (21 2 1838) rozwiązał się komitet wydawniczy i zaprzestał wszelkiej pracy na tym polu.

Po upadku tej pierwszej próby poprawienia tekstu Wujkowego przez dłuższy czas nie myślano w Polsce o nowym przekładzie czy poprawieniu dotychczas używanego tekstu.

W r. 1861 Ks. M. Nowodworski poruszył na nowo sprawę przekładu Pisma św. w artykule p. t.: „O ile jest u nas uzasadniona potrzeba nowego tłumaczenia Pisma św.?" W artykule tym wypowiedział się Ks. N. zasadniczo za zupełnie nowym przekładem Pisma św., ale nie widząc męża odpowiedniego do podjęcia się tej pracy proponował tylko gruntowną poprawę tekstu Wujkowego i przygotowanie nowego komentarza do Pisma św. Projekt Ks. N. pozostał tylko na papierze, gdyż nikt w tym czasie nie ważył się na poprawianie Wujka, który, jak wspomniałem, uchodził za jedynie autentyczny tekst kościelny; tego zaś nie można było samowolnie zmieniać i poprawiać.

Pewne drobne zmiany do tekstu Wujkowego wprowadził bp. Kossowski w wydanej przez siebie Biblii oraz Ks. Kowalewski z Płocka w wydaniu Ewangelij. (1893). Dalej niż ci wydawcy poszli Ks. Szlagowski w opracowaniu N. T. (1900) i Ks. Kruszyński w wydaniu Ewangelij i Dziejów Ap. (1908 i 1909).

Pierwszym biblistą, który zerwał z dotychczasowym przekonaniem, że Wujek jest naszą polską Wulgatą i że go dlatego zmieniać nie wolno, był arcyb. Symon. On to zachęcony przez arcyb. Bilczewskiego zabrał się do poprawienia tekstu Wujkowego. Pierwsze arkusze swego przekładu wydał w r. 1909 u Miarki w Mikołowie. Zrażony jednak krytyką biskupa Likowskiego wydał on w r. 1912 Pentateuch w swym przekładzie, poczem przerwał dalszą pracę nad poprawieniem Wujka albo raczej nad nowym przekładem Pisma św., opartym na Wujku.

W r. 1912 ukazała się na Śląsku drukiem Gazety Opolskiej broszurka p. t.: „Nieco o tłumaczeniu biblii" napisana przez „Księdza". Autor tej broszurki (Ks. Kudera, obecnie proboszcz i dziekan w Brzezinkach na polskim Śląsku) domagał się energicznie nowego przekładu Pisma św. na język polski, gdyż tłumaczenie Wujka dziś już, jego zdaniem, nie wystarcza. Broszurkę swą zakończył Autor tymi słowy: „Kiedy wszystkie narody cieszą się tłumaczeniami, które odpowiadają wymogom obecnej chwili, to my znamy i ubóstwiamy tłumaczenie Wujka dokonane przed trzema przeszło wiekami. A przytem jesteśmy zupełnie spokojni. I kiedyż nastąpi zmiana, poprawa? Obyśmy się jak najprędzej nowego, lepszego tłumaczenia Pisma św. doczekać mogli!"

Życzeniu Ks. Kudery stało się po części zadość w r. 1917, kiedy Ks. Szczepański wydał nowy przekład Ewangelij i Dziejów Apostolskich. Przekład Ks. S. zyskał sobie wielu zwolenników i został naogół przyjęty z uznaniem przez episkopat i duchowieństwo polskie. Autor zamierzał dać społeczeństwu polskiemu przekład całego N. T. i opracował już nawet (o ile mi wiadomo) Listy św. Pawła, lecz odstąpił od zamierzonego dzieła pod wpływem złośliwej i niezupełnie uzasadnionej krytyki prof. Chrzanowskiego, ogłoszonej w r. 1920 na łamach Głosu Narodu.

Po odzyskaniu niepodległości w r. 1918 okazało się, że Polska nie ma tekstu całego Pisma św., gdyż ostatnie wydanie Pisma św. sporządzone w r. 1898 przez arcyb. Kozłowskiego zostało już wyczerpane. Sprawą wydania Pisma św. zajął się w r. 1924 episkopat polski zebrany na konferencji w Warszawie. Ks. Prymas Dalbor wziął na siebie obowiązek zajęcia się nowym wydaniem Pisma św. Za jego staraniem i poparciem do wydania Pisma św. zabrała się Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu. Życzeniem Ks. Kardynała i Episkopatu polskiego było wydanie tekstu Wujka, tak jednak poprawionego, by przekład ten był zrozumiały pod względem językowym dla człowieka współczesnego. Odnowienia tekstu Wujka podjęli się Księża: Prof. Archutowski z Krakowa, Stach ze Lwowa, Michalski, Rosłaniec, Szczepański z Warszawy, Kruszyński z Lublina i Hozakowski z Poznania. Dotąd ukazało się 5 tomów, ostatni, obejmujący Listy Apostolskie i Apokalipsę ma ukazać się w najbliższej przyszłości. Po śmierci Ks. Szczepańskiego w r. 1927 opracowanie tekstu N. T. objął Ks. Prokulski T. J.

W r. 1935 ukazało się w Krakowie nowe wydanie Pisma św. w opracowaniu Ks. Stysia i Ks. Rostworowskiego T. J.

Oba wydania Pisma św. tak poznańskie jak krakowskie omówił gruntownie Ks. prof. Archutowski na łamach Głosu Narodu w ub. r. Jego miarodajne i przeważnie słuszne „Uwagi o nowych wydaniach Pisma św." ukazały się także w osobnej odbitce pod powyższym tytułem. (Str. 38). Zdaniem Ks. Prof. A. wydanie poznańskie ma obok swych zalet także poważne braki a mianowicie: niektórzy ze współpracowników (Ks. Michalski, Hozakowski, Stach) poszli za daleko w odnawianiu Wujka; co więcej poprawiali oni nieraz tekst Wujka na podstawie tekstów oryginalnych, co nie powinno mieć miejsca. Zdaniem Ks. A. wspomniani wyżej „bibliści" poszarpali Wujka na strzępy, zeszpecili go nowymi (surowymi) łatami, pozbawili go majestatu i uroku, który w sercach milionów budził przez tyle wieków szacunek i cześć" (s. 30). Tekst N. T. opracowany przez Ks. Prokulskiego zyskał według Ks. A. przez odnowienie na jasności a nie stracił nic ze swego majestatu (s. 29). W wyd. krakowskim Pisma św. St. T. opracowany przez Ks. Stysia uzyskał aprobatę ze strony Ks. A. Natomiast N. T. w opracowaniu Ks. Rostworowskiego nie podoba się Ks. A., gdyż tekst Wujka został w nim nie tyle odnowiony ile raczej gruntownie przerobiony. Wobec takiego stanu rzeczy podał Ks. A. przy końcu swych wywodów wniosek, aby dla uzyskania poprawnego tekstu Pisma św. zatrzymać z wydania krak. St. T. w opracowaniu Ks. Stysia a z wydania poznańskiego tekst N. T. w opracowaniu Ks. Prokulskiego i wydać w jednym tomie tak, jak to uczynili OO. Jezuici w najnowszym opracowaniu Wujka. Teksty bowiem odnowione przez Księży Stysia i Prokulskiego nie oddalają się zbytnio, zdaniem Ks. A., od tekstu Wujkowego i mogą być uważane za autentyczne a tym samym mogą być używane w życiu kościelnym.

Na uwagi Ks. A., ogłoszone w Głosie Narodu odpowiedziałem w Collectanea Theologica artykułem p. t.: „O potrzebie nowego polskiego przekładu Pisma św." (1936, s. 432—461). W artykule mym uznałem większość wywodów Ks. A. za słuszne; nie godziłem się jednak na wyżej wspomniany wniosek wydania tekstu Wujkowego w opracowaniu Księży Stysia i Prokulskiego, lecz domagałem się opracowania zupełnie nowego przekładu Pisma św. tak z tekstu Wulgaty do użytku kościelnego jak z tekstów oryginalnych do użytku prywatnego i naukowego.

Na str. 455 pisałem między innymi tak: „Ostatnie wydania zmodernizowanego Wujka nie okazały się wcale dziełem idealnym, mają one swe braki i mogą tylko tymczasowo zaspokoić zapotrzebowanie na polski przekład Pisma św. wśród duchowieństwa i ludu polskiego i mogą spełniać swe zadanie dopóty, dopóki bibliści polscy nie dadzą społeczeństwu polskiemu zupełnie nowego i poprawnego przekładu z tekstu Wulgaty. Ostatnie poprawki Wujka w wydaniu poznańskim i krakowskim będą mym zdaniem stanowiły niejako pomost między pierwotnym Wujkiem a nowym przykładem, który powinien stać się (o ile ukaże się udatnym) autentycznym, to jest jako zgodny z Wulgatą, obowiązującym w naszym życiu kościelnym".

Oprócz przekładu z tekstu Wulgaty, do którego mem zdaniem powinni się zabrać OO. Jezuici, może i powinien mem zdaniem powstać w Polsce podobnie jak w innych krajach katolickich (np. w Niemczech, czy Francji) drugi przekład z tekstów oryginalnych. Ponieważ zaś w Polsce nie mamy jeszcze za wiele sił do pracy na polu biblijnym, dlatego proponowałem (str. 31) sprawę nowego przekładu Pisma św. z tekstów oryginalnych oraz komentarzy do niego należycie zorganizować, by wysiłki poszczególnych biblistów nie szły na marne. Wyobrażałem sobie, że kwestią organizacji wspólnej pracy na polu biblijnym zajmie się trzeci z kolei zjazd teologiczny, który w r. 1938 ma się odbyć w Krakowie. W artykule mym wyraziłem dalej nadzieję, że Ks. prof. Archutowski jako jeden z najstarszych biblistów polskich a zarazem jako prezes P. T. T. w Krakowie weźmie sprawę tę w swe ręce i przyczyni się tym samym walnie do rozwoju nauki biblijnej w Polsce. Sądziłem również, że na zjeździe biblistów polskich można będzie omówić także sprawę wydawania komentarzy naukowych do Pisma św., zainicjowanych przed 15 laty przez Ks. prof. Michalskiego.

Ks. prof. Archutowski, który od szeregu lat zajmował się żywo sprawą nowego przekładu Pisma św. przyjął mój wniosek i po dłuższym namyśle postanowił zorganizować jeszcze w tym roku zjazd biblistów

polskich w Krakowie, który miał ostatecznie zadecydować przygotowanie nowego przekładu polskiego z tekstów oryginalnych oraz komentarzy naukowych do poszczególnych ksiąg Pisma św.

Lwów 4 4 1937. *Ks. P. Stach.*

B I L A N S

Ostatnie wydarzenia w naszym życiu wewnętrzno-politycznym wywołały pewien chaos uczuciowy i myślowy w duszy przeciętnego obywatela. Ujawniły one wprawdzie zrozumiałą i pożądaną tęsknotę za duchowym i organizacyjnym zjednoczeniem narodu, ale tego zjednoczenia nie przeprowadziły i w danych okolicznościach przeprowadzić nie mogły. Chcąc zrozumieć ten stan rzeczy i umieć zorientować się w chaosie haseł, programów, organizacyj należy wmyśleć się w minione lata walki, odrzucić z tych tarć wszystko, co było przypadkowym i ubocznym, a uchwycić myślą tylko linie wytyczne obozów ścierających się ze sobą. Takie zorientowanie się w istocie rzeczy umożliwi nam dopiero wpleść z korzyścią naszą myśl i nasze działanie do ogólnego wiru wydarzeń. Bez obawy zejścia na manowce.

Dwa pojęcia misji dziejowej.

Na początku naszego nowego życia państwowego stanęło przed nami zagadnienie: jak pojąć naszą misję dziejową. Jaki jej cel i zakres wytyczyć.

Obóz, grupujący się około marsz. Piłsudskiego, wysunął jako hasło tzw. ideę jagiellońską, to znaczy: federację państwową ludów, wchodzących niegdyś w skład Rzeczypospolitej. Wzrok obrócono głównie na Wschód — na Białoruś i Ukrainę. Polska miała się stać znowu trójcą polityczną, z tą tylko różnicą, iż gdy jej warunki dziejowe nie pozwalały realizować hasła: „Polszcza, Ruś i Łytwa — to odna mołytwa“ — miała realizować hasło: „Wolna i zjednoczona Polska, sfederowana z wolną i zjednoczoną Ukrainą, oraz z wolną i zjednoczoną Białorusią“. Ku realizacji tego ideału zmierzała cała nasza polityka zewnętrzna (wówczas jeszcze głównie wojenna) i cała nasza polityka wewnętrzna.

Obóz drugi, narodowy — wysuwał hasło: unifikacji, stopienia ziem, wchodzących w skład odrodzonej Rzeczypospolitej, w jedną całość, nie tylko państwową, lecz i narodową. Głosił, iż zmienione warunki dziejowe nie pozwalają na wysuwanie szerokiego planu związku narodów, lecz każą ograniczyć się do zbudowania silnego i jednolitego gmachu państwa polskiego, będącego państwem Polaków.

Rzeczywistość w sposób bolesny zmusiła poniechać „szeroko-torowcom“ natychmiastowe realizowanie ich planu federacyjnego. Zastąpiono go programem minimalnym.

Dwie ideologie: państwowa i narodowa.

Na miejsce szeroko zakreślonego planu zdobywczego wysunięto plan Piemontu ideowego. Przekształcenia Polski na taki twór państwowy, któryby miał siłę atrakcyjną dla pobratymczych ludów: białoruskiego i ukraińskiego. Nie wyrzekając się w przyszłości podania zbrojnej dłoni celem umożliwienia budowy zjednoczonej i wolnej Ukrainy i Białorusi — tymczasem dać możność ukochania i uważania za swoje państwa polskiego dla tych części szczepów ruskich, które znalazły się w granicach Rzeczypospolitej. Stąd zrodziła się koncepcja państwa jako własności wszystkich obywateli i cała z tego płynąca polityka wewnętrzna oraz niechęć do zwolenników państwa narodowego.

Tym postępowaniem czynniki rządzące państwem wytworzyły przeciwko sobie ostrą i zorganizowaną opozycję narodową, zmuszając ją niejednokrotnie aż do przeciwstawiania się zbyt ostrego wszystkiemu, co nosiło na sobie stempel państwowy.

Komplikacje.

Ta przejrzystość linii dwu ideologii, ulegała nieraz różnym komplikacjom. Przejrzystość jej zacierała się zwłaszcza po stronie „państwowców“ przez to, iz jej inicjatorem i wyrazicielem był marszałek Piłsudski. Wskutek tego wielu ludzi uczuciowo z nim związanych, opowiadało się po jego stronie. Znalazło się więc w obozie państwowym wielu ludzi, których ideologia nie pokrywała się z ideologią „jagiellońską“, lecz których sentyment i autorytet Marszałka przerzucił na tamtą stronę bariery.

Znalazła się też po tamtej stronie i druga grupa — „ideowców“ dla kariery, orientujących się zawsze tam, gdzie widzą korzyść osobistą.

Jedni i drudzy nie przynieśli szczęścia obozowi, do którego przylgnęli. Pierwsi grozili temu obozowi spaczeniem ideologii, drudzy zdyskredytowali obóz w oczach społeczeństwa.

Trzymało się to wszystko razem jako tako, jak długo wiązał ich i utrzymywał na powierzchni życia Autorytet. Gdy go zabrakło przyszła dla tego obozu katastrofa. Rozwiązano organizację, pokłócono się między sobą i zdawało się, że wszystko zcześnie bez śladu. Trzeba było oglądnąć się za ratunkiem. I obmyślono ten ratunek, ale nie ratunek ideologii, lecz wpływów.

Wspólna ideologia.

Ideowo skapitulowano zupełnie. Chwycono się metody wyrwania przeciwnikowi „kłów i pazurów“. Na sztandarach wypisano hasła przeciwnika.

Wystarczy zestawić ze sobą punkt za punktem dwie deklaracje: Obozu Wielkiej Polski i Obozu Zjednoczenia Narodowego, a przekonamy się, iż to właściwie jedno i to samo. Różnica jest tylko w śmiałości stawiania tez i w konsekwencji wyciągania z nich wniosków.

Nowy obóz nie dociąga w niektórych punktach (np. w stosunku do katolicyzmu), lub nie śmie wyrazić się jasno (np. w kwestii żydowskiej lub ukraińskiej). Z dawnej ideologii federacyjnej pozostał tylko frazes, że dla słowiańskich mniejszości narodowych chcemy być starszymi braćmi.

Faktycznie więc — duchowe, ideowe zjednoczenie narodu nastąpiło. Różnią nas jeszcze tylko: platforma organizacyjna i metody działania.

A jednak te różnice — drugorzędne — są tak wielkie, iż o zjednoczeniu się organizacyjnym mowy być jeszcze nie może.

Obrazowo sytuacja dałaby się tak przedstawić: Stały naprzeciwko siebie dwa obozy. Jeden wywiesił na sztandarach napis: „Za naszą i waszą wolność!" Drugi miał sztandary z napisem: „Naród sobie!" Oba te obozy walczyły o wpływy w społeczeństwie. Pierwszy obóz tym górował, iż miał do rozdania posady i zaszczyty, a dla upornych rugi i Berezę. Drugi znowu obóz nic prócz ponętnego i przekonywującego hasła. Masy, zwłaszcza w swych zdrowszych odłamach, szły za obozem drugim. Wtedy pierwsi chwycili się fortelu. Rozpuszczono swych zwolenników z szeregu, odpruto z sztandarów dawne zawołania, a wypisano na nich nowe, zapożyczone od przeciwnika. I krzyknięto: „Panowie, kupą do nas!" Zrobił się rwetes, lecz gdy kurzawa opadła, co się pokazało?

Przy przemalowanych sztandarach znalazło się dosyć ludzi, ale to wszystko sami starzy znajomi — nawet w zmniejszonej liczbie, bo niektórych z dawnych towarzyszy nowe hasła zaczęły razić. Przeciwne obozowisko ani nie drgnęło. Bo cóż ich miało pociągnąć?

Hasła? Ależ te same hasła, tylko wyraźniej, mają wypisane i na własnym sztandarze.

Teren, na którym przemalowany sztandar tkwi? Ależ ten teren uznano już dawno za trzęsawisko, a obozowi nie chcą z tego terenu zejść (ustrój, konstytucja, ordynacja wyborcza).

Ludzie, którzy dzierżą nowy sztandar? Ależ oni skompromitowali się w przeszłości, a swego nawrócenia jeszcze czynami nie udowodnili.

Wnioski.

Dotychczasowy obóz „państwowy" chce odebrać opozycji narodowej „kły i pazury" i zjednoczyć cały naród pod swą egidą.

Może być zgoda i na to, ale trzeba rzeczywiście ustroić się w kły i w pazury, a nie tylko w sierść narodową i to mocno wyblakłą. Istotę bowiem nacjonalizmu nie stanowi terminologia, lecz program i jego realizacja. Niech Obóz Zjednoczenia Narodowego wcieli w życie — a może to uczynić, bo jest przy władzy — ideał państwa narodowego, a dopiero wtedy odbierze narodowcom rzeczywiście kły i pazury.

Jak dotychczas — nie czyni tego. Nie chodzi już o nagłe przefasowanie całego życia państwowego, lecz przynajmniej o najbardziej piekące i bijące w oczy objawy, a więc:

a) kwestię żydowską,

b) osadnictwo wschodnie,

c) szkolnictwo.

Jak długo przynajmniej w tych dziedzinach nie nastąpi rzeczywiście narodowa polityka, tak długo o złudzenia nietrudno

Ks. Franciszek Błotnicki.

ODRODZENIE CHRZEŚCIJAŃSKIE W PORTUGALII

(Dokończenie).

To też zgodnie z nim odnosi się rząd portugalski jak najżyczliwiej do religii, w ogólności a w szczególności do chrześcijaństwa. Dał temu wyraz dr Oliveira Salazar w swojej mowie, jaką wygłosił w mieście Braga z okazji dziesięciolecia nowych rządów 28 maja 1936 r. Podkreśliwszy na wstępie, że w kraju panują ład i bezpieczeństwo, pręży się ochota do pracy, że to naród jedyny, który w latach kryzysu zmniejsza stale swoje długi wewnętrzne, — wskazuje na ważniejszy objaw, na odrodzenie duchowe. Oto co publicznie powiedział:

„W nowej Portugalii nie kwestionuje się ani Boga ani etyki. Ojczyzna i jej chwalebna historia, rodzina i jej moralne uzdrowienie, honor pracy i obowiązkowości to są pojęcia, o których się u nas nie dyskutuje. Religia i prawda stały się dla nas socjalną koniecznością, władza państwowa jest ograniczona prawami etyki; nie popadamy w ten błąd, żebyśmy potęgę albo bogactwo albo technikę albo piękno albo grzech ubóstwiali· dla nas Bóg jest żywą rzeczywistością. Autorytet jest dla nas faktem moralnym i człowieczą koniecznością. Jest on bezcennym darem Opatrzności, bo bez niego niemożliwymi byłyby współżycie społeczne i ludzi godna kultura. Ale on nie istnieje sam dla siebie, ani w rodzinie, ani w szkole ani w fabrykach i warsztatach, ma on tylko sens i cel, gdy służy obywatelstwu. Nie jest on też własnością rządu, tylko brzemieniem, noszącym w służbie powszechności.

To nie tylko piękne słowa. Toć krótko przedtem Narodowe Zgromadzenie uchwaliło prawie jednogłośnie reformę szkolnictwa w duchu chrześcijańskim, przewidując i zawieszenie krzyżów po uczelniach. Wyszedł więc przepis, żeby w szkołach powszechnych wszędzie po klasach przytwierdzono krzyż jako „symbol wychowania chrześcijańskiego, przepisanego przez konstytucję.

Nie kto inny jak sam kardynał-patriarcha lizboński, ks. Emanuel Gonçalves Cerejeira mówił w Kalifornii, w czasie uroczystości jubileuszowych, obchodzonych w 600-letnią rocznicę śmierci św. Elżbiety, królowej portugalskiej z pełnym uznaniem dla reformy dokonej:

„Przeżywamy obecnie w Portugalii okres duchowego odrodzenia. Jest to jakby cud! Dusza portugalskiego narodu wskrzesiła na nowo z serca narodu, który znalazł z powrotem drogę do pierwotnych zdrojów siły i życia. Konstytucja portugalska nie jest wprawdzie urzędowo katolicką, ale oparta już jest o zasady katolickie, daje też osłonę wolności rodziny, Kościoła i katolickiego wychowania. Rodzina jest jądrem portugalskiego społeczeństwa. Troska o jej przyszłość i opieka, jaką ją

otacza Kościół i katolickie wychowanie napotyka na wdzięczność całego narodu“.

Zauważyć też można, że w narodzie, stojącym na dość niskim poziomie kulturalnym i zaniedbującym praktyki religijne, rozbudziła się w ostatnich latach pobożność. Przede wszystkim zapał młodzieży udziela się wszystkim. Jeżeli rewolucja narodowa przyniosła tak piękne owoce, to między innymi i dla tego, że poparła ją szczerze młodzież uniwersytecka z trzech wszechnic, Lizbony, Oporto i Coimbry, demonstrująca otwarcie przeciwko wpływom masonerii na ulicach stolicy i innych miast. Wiosną 1936 r. poświęcał w Lizbonie jej centralne ognisko, kard. Cerejeira. Gorliwa ta młodzież pomaga kapłanom w pracy duszpasterskiej, zachęcając ludność do spowiedzi wielkanocnej. Tak w Oporto, katolicka młodzież pracownicza zorganizowana nakłoniła 600 robotnic, by spełniły dawno zaniedbany ten obowiązek.

Dziwne te jak na nasze stosunki obyczaje dadzą się tym wytłumaczyć, że w Portugalii panuje brak księży. Ks. Kard. Streit, znany statystyk, podaje w r. 1929 na przeszło 15 i pół miliona wiernych w przybliżeniu 6.600 kapłanów. Nie byłoby to wcale tak mało w porównaniu choćby z naszymi stosunkami. Ale w niektórych diecezjach jak w społecznej, rzeczywiście dają się odczuwać dotkliwe niedociągnięcia, na co się skarży patriarcha Cerejeira, mając pewnie na oku szczególnie francuskie czy hiszpańskie warunki. Tak w archid. lizbońskiej było w r. 1936 na blisko $1\frac{1}{2}$ mil. wiernych tylko 320 księży świeckich, z czego trzy czwarte po pięćdziesiątce. Przypada więc na jednego kapłana świeckiego 4.500 dusz — we Francji tylko 878. Parafia św. Sebastiana z Pereiry w Lizbonie liczy blisko 60.000 wiernych, a ma tylko proboszcza z jednym wikarym, podczas gdy paryską St. Sulpice z 39.000 dusz obsługuje z proboszczem razem 15 kapłanów. Tak to w Portugalii posucha powołań kapłańskich podobnie grasuje jak w Brazylii, widocznie młodzież stroni od kapłaństwa, nie pozbywszy się doń wstrętów i uprzedzeń z dawnych lat masońskich rządów.

Jeśli zaś chodzi o ducha w narodzie, to według niektórych znawców życia portugalskiego, nie wszystko tak się udało, jak w idealnej doktrynie korporacjonizmu przewidziane. Mimo, że rząd stara się jak najmniej wywierać nacisku, jednak dyktatura pozostaje dyktaturą, jednak armia ma pewną przewagę w rządach. Zresztą i prasa, podlegająca cenzurze, skrępowana. A przede wszystkim, że brak może tego entuzjazmu dla nowego reżimu, jak we Włoszech, bo też Salazar nie jest tym mówcą czy inscenizatorem zapału jak Mussolini. Baczniejsze oko dostrzeże i na polu ekonomicznym słabizny, jak tajemne uciekanie kapitału do Londynu itp. A i poziom kulturalny ludu tylko bardzo powoli się podnosi. Zresztą ostry ten krytyk, jakim jest Rey Alvarez, przyznaje także, iż Salazar wielkiego dokonał dzieła i dodaje, że cudów od niego nie można wymagać.

Przed ćwierć wiekiem czołowy polityk i wolnomularz Alfonso Costa, walczący jak lew o ustawę znoszącą portugalską placówkę dyplomatyczną przy Watykanie, śmiał powiedzieć na zebraniu Wielkiego Wschodu portugalskiego: „Następstwem tego prawa będzie, że Kościół katolicki po dwóch pokoleniach zniknie z powierzchni Portugalii“. Otóż takie są nadzieje i takie proroctwa wolnomularza. A czy się ziszczają? Kościół nie tylko nie zniknął, ale uprzywilejowany idzie, o ile nie zajdą jakieś katastrofy nieprzewidziane, ku okresowi odrodzenia i rozkwitu. Za to znikła z powierzchni masoneria, zmuszona podobnie, jak we Włoszech, Niemczech i na Węgrzech „osłonić światło mularskie“. A tymczasem naród oswobodzony i odrodzony wewnątrz pomógł autorytetem swym nawet nieszczęśliwej, narodowej Hiszpanii, która tej chrześcijańskiej sąsiadce swojej chyba najwięcej zawdzięcza.

Poznań. *Ks. Nikodem Cieszyński,*
redaktor „Roczników Katolickich“.

Nowe polskie wydanie Ewangelii św.

(Ciąg dalszy).

Notatka: *„Przekład opiera się na następujących tekstach: „Novum Testamentum“ graece et latine, A. Merk S. J. i „Pismo św. St. i Now. Testamentu“ w przekł. pol. W. O. Jakóba Wujka, w opracowaniu ks. St. Stysia i ks. Jana Roztworowskiego, „Sacra Bibbia“ przekład O. Tintori‘ego; „Sacra Bibbia“ przekład Sales‘ego; „Lexicon Graecum“ Zorell‘iego S. J.* — umieszczona w przedmowie nie wyjaśnia kwestii tłumaczenia. Gdyby ks. G. podał krótko i jasno, tłumaczyłem z Wulgaty lub z tekstu greckiego a pomocą mi były teksty: włoski Sales‘ego, Tintori‘ego i polski w przekł. ks. Wujka w opracowaniu ks. Roztworowskiego, byłoby wszystko w porządku. W jednej linii z tekstami podał tłumacz Lexikon Zorella, jakoby słownik był tekstem a nie pomocą przy tłumaczeniu. Nawiasem tylko wspomnę o błędzie drukarskim, jaki się wkradł do powyższej notatki; czytamy w niej „Lexicon Zorell‘iego“, słownik opracował nie Zorell‘i lecz Zorell więc genet. będzie „Zorella“. Teraz przyjrzymy się samemu tekstowi, porównując go z tekstem oryginalnym, Wulgatą[1]) i dotychczasowymi przekładami polskimi. Aby nie przytaczać wyjątków z tekstu greckiego wybieram głównie te miejsca z Ewangelii Świętych, w których Wulgata[1]) nie różni się lub bardzo mało od tekstu oryginalnego: Mat. 1, 21 „On zbawi lud swój od grzechów“, tekst oryg. i Wulg. ma „ipse enim salvum faciet populum suum a peccatis eorum“. Ks. G. nie tłumaczy „eorum“. *Mat. 2, 7* „et mittens illos in Bethlehem, dixit“... tłum. *„a żegnając ich w drogę do Betlejem, powiedział“. Mat. 2, 13* „Qui cum recessissent — *„Odjechali już Magowie“* niepotrzebnie dodaje „Magowie“, wiersz poprzedni jasno wskazuje, że o nich jest tu mowa. Dobrze tłumaczy te słowa Wujek „którzy, gdy odjechali“[2]). *Mat. 3, 6* tekst jasny „confitentes peccata sua“ — „spowiadając się z grzechów swoich“ (Wuj.), „wyznając grzechy swoje“ (Szczepański) zaciemnia ks. G., tłumacząc: *„Pokutę z grzechów czyniąc“. Mat. 6, 18* zamiast „Ojcu“ jak posiada tekst grecki i Wulg. tłum. „Bogu“. *Mat. 6, 23* „totum corpus tuum — tłum. *cała twoja osoba“*, w wierszu zaś poprzednim i u Łuk. 11, 34 tłumaczy dosłownie [illegible] *twoje ciało“*. Znany tekst [illegible] *6, 24* „Nie możecie Bogu służyć i mamonie“ (Wuj.,

[1]) Wyjątki z Wulguty przytaczam z naukowego wydania, jakie nam dali J. Wordsworth i H. J. White: Novum Testamentum latine, editio minor Oxonii 1911.

[2]) Gdy używam słowa Wujek (Wuj.) mam na myśli tekst X. Wujka w opracowaniu X. bpa Szlagowskiego. Tekst zaś X. Wujka w opracowaniu X. Roztworowskiego oznaczam (Roztw.)

Szczep., Roztw., ten ostatni ma mammonie). „Nie możecie zaraz Bogu służyć i mammonie“ (to jest bogactwom) (Leopolita 1651 r.) — brzmi u ks. G. tak: *„Nie będziecie służyć Bogu i mammonowi“*. u Łuk. 16, 13 przez wielkie *„m“*, *(nie możecie służyć Bogu i Mammonowi, w nawiasie bogactwom)*. Do *Mat. 9, 17*, Mar. 2, 22, „Ani leją wina młodego w stare statki“ (Wuj.), „w stare bukłaki“ (Szczep., Roztw.) wprowadza ks. G. nowoczesne słowo „beczka“ *(„ani też leją nowego wina w stare beczki“)*. *„Beczka“* nie oddaje znaczenia słowa greckiego *„askos“* i łac. *uter* (skórzany worek), są też nią zrozumiałe wyrazenia „bukłak“ i „statek“, użyte przez ks. Szczepańskiego i ks. Wujka. Język polski nie posiada specjalnego słowa na oznaczenie „askos“, najlepiej wydaje mi się rozwiązał tę sprawę Leopolita (któremu niesłusznie ks. Archutowski w broszurce pt. „Uwagi o nowych wydaniach Pisma św.“, Kraków 1936, str. 35 przypisał użycie słowa „bukłaki“), tłumacząc „uter“ przez „naczynie“ *(„Żaden nie leje nowego wina w stare naczynie“)*. Mat. 16, 25 Qui enim voluerit animam suam salvam facere perdet eam: qui autem perdiderit animam suam propter me, inveniet eam“ — *„Bo ktoby chciał zachować życie swoje, straci je a kto oddał* (tekst grecki ma conaorystu, należało więc tłumaczyć, a ktoby oddał) *życie swoje dla mnie zachowa je“*. (kto bowiem chciałby duszę swą ocalić, straci ją; a ktoby stracił duszę swą dla Mnie, odnajdzie ją, Szczep.). Słowo „anima“ w tym wierszu oddaje ks G. przez życie, w następnym raz przez duszę raz przez życie. *„Bo i cóż pomoże człowiekowi, choćby świat był jego, jeśliby na duszy swej szkodę poniósł?* I cóż może dać człowiek w zamian za swoje życie? (16, 26). Ten sam wiersz w objaśnieniach do Łuk. 10, 42 tak brzmi: *„Cóz pomoże człowiekowi, choćby wszystek świat pozyskał a zgubił swoją duszę? albowiem co za odmianę da człowiek za duszę swoją?* Dlaczego Czcigodny tłumacz ten sam tekst i to jedyny, bo mamy go tylko u św. Mateusza, podaje w podwójnym i to różnym tłumaczeniu, tego nie rozumię. — Ks. Szczepański tłumaczy „anima“ przez duszę a na dole w objaśnieniach daje wyjaśnienie, że raz ten wyraz należy rozumieć jako życie ziemskie, drugi raz jako zycie nadprzyrodzone duszy naszej. *Mat. 17, 27 „otworzysz jej paszczę“*, u ryby raczej mamy *„pyszczek“* [1]) jak słusznie tłumaczy ks. Szczepański i ks. Roztworowski (Wujek tłum. „gębę“; Leopolita „pyssczek“) [3]). *Mat. 23, 6* „Amant autem primas recubitus in coenis, et primas cathedras in synagogis, et salutiones in foro et vocari ab hominibus Rabbi“ — *„lubią pierwsze miejsca na ucztach i w boznicach; mile przyjmują pozdrowienia i tytuł mistrza“*, opuszcza tutaj ks. G. „primas cathedras a drugą część wiersza całkiem zmienia, tłumacząc niedosłownie. *Mat. 26, 58* „...usque in atrium (greckie aulę) — *„aż do pałacu“* („aż do dworu“ Wuj. i Roztw., „aż na podwórze“, Szczep.). *Mat. 26, 69* „foris in atrio“ — *„na dworze przed pałacem“* u *Marka* zaś *14, 54* „usque in atrium — *„aż na podwórzec“*, tamże w. 68 „exiit foras ante atrium“ — *„wyszedł zaraz z sieni“*. Łuk. 22, 55 „in medio atrio“ — *„na dziedzińcu“*. *Jan 18, 15* „in atrium“ — *„na podwórzec“*. Należało *„atrium“* przetłumaczyć o ile kontekst zezwalał jednym słowem, a nie wyrazami o różnych znaczeniach jak *„pałac“*, *„dziedziniec“* *„podworzec“*.

Równobrzmiący tekst: „Et egressus fororas“ u *Mat.* 26, 75 tłum *„wyszedł z pałacu“* u *Łuk.* 22, 62 „wyszedł“. „Grabatus (grabattus) tłum. u *Mar. 2, 4* jako łóżko [1]), tamże w. 11 jako łoże. „Lectus“ *Mar. 4, 21* oddaje przez *„łóżko“*, choć lepiej było tłumaczyć jako *„łoże“*, gdyż chodzi tu o lectus mensae occubrentium (Zorell, Lex. Gr. Parisiis, 1931, col. 517), to samo zaś słowo u *Mat. 9, 2* przekłada przez *„łoże“*. *Mar. 6, 21 „wyprawił ucztę dla książąt, generałów i panów Galilei“* („coenam fecit principibus et tribunis et primis Galilaeae“). Słowo *„generał“* nie oddaje znaczenia wyrazu greckiego „hiliarhos“ (tribunus) i nieco razi, gdy tak koniecznie Czcigodny tłumacz pragnął dać wyraz nowoczesny, mozna było tribunus również dobrze oddać przez „pułkownik“. Leopolita (I, II i III wyd.) ma: „książęta, hetmany i co czelniejsze w Gal.“, Roztw. „sprawił wieczerzę dostojnikom swoim i tysiącznikom i przedniejszym Galilei (podobnie Wujek). Szczep.: „wyprawił ucztę ministrom, wyższym oficerom i szlachcie z Galilei“. *Łuk. 5, 13* „confestim lepra discessit ab illo“ — *„I w mgnieniu oka trąd znikł mu z ciała“* („A natychmiast odszedł trąd od niego“, Wuj., „I trąd natychmiast ustąpił z niego“, Szczep.).

Łuk. 7, 41 „faenerator“ — *„bankier“* o wiele lepiej oddali to słowo Wuj., Szczep., Roztw., tłumacząc przez „wierzyciel“ *Łuk. 8, 23* „et descendit procella venti in stagnum et complebantur“ — *„a tu wicher gwałtowny rozhukał się na jeziorze, tak, iż woda wdzierała się do łodzi“*.

Łuk. 10, 38 „otworzyła mu gościnnie swój dom“, „przyjęła go do domu swego“ (Wuj.), „przyjęła go w domu swoim“ (Szczep.).

Dwa wyrażenia o różnym znaczeniu „exactor“ (Łuk. 12, 58) i „tortor“ (Mat 18, 34) tłumaczy ks. G. jednym słowem „siepacz“. Pierwsze słowo Wuj. tłum. przez „wyciągacz“, Szczep. „dozorca“, Roztw. „straż“; Leop. (I, II, III wyd.) „oprawca“, drugie Wuj., Szczep., Roztw. „kat“, Leop. I wyd. „podał go onym co dręczą“, wyd. II i III „podał go katom“. *Jan 13, 23, 25* sinus i pectus tłum słowem „pierś“. *„A był jeden z uczniów przy stole, który oparł głowę na piersiach* (in sinu) *Jezusa... A ten opierając się na piersiach* (supra pectus) *Jezusa“*. Żydzi podobnie jak Rzymianie spożywali uczty leżąco wsparci na lewym łokciu, zwykle na łożu biesiadowało po trzech, głowa więc św. Jana mieściła się tuż przy pasie Chrystusa (in sinu), potem, pytając Jezusa o zdrajcę wsparł głowę na piersi (supra pectus) Chrystusa. *Jan 20, 24* „Tomasz, którego zowią Dydymus (Wuj., Szczep., Roztw.) tłum. ks. G. *„Bliźniak“*, (Jan 11, 16 przez małe „b“ bliźniak); Leopol (Jan 20, 24) „Tomasz rzeczony „Bliźniec“, (Jan 11, 16) Tomasz, którego zowią „Bliźniakiem“. - Jan 21, 9 „Ut ergo descenderunt in terram, viderunt prunas positas, et piscem superpositum et panem“ - *„A gdy wylądowali, zobaczyli węgle gorące, na których ryba się piekła i chleb przygotowany“*. „Gdy tedy wyszli na ziemię ujrzeli węgle nałożone i rybę na nie włożoną i chleb“ (Wuj.), „A wysiadłszy na ląd widzą rozniecone ognisko i rybę nałożoną i chleb“ (Szczep.), „Gdy tedy wyszli na ziemię, ujrzeli żarzące się węgle, nakładzione i rybę na nich leżącą i chleb“ (Roztw.), „Jako wtedy skoro wysiedli na ziemię węgle nałożone i rybę na nim położona i chleb“ (Leop.).

Po tym krótkim przedstawieniu i porównaniu tłumaczenia Ewangelii św. przez ks. G. z różnymi tekstami, widzimy, że przekład jego nie jest wiernym, we wielu miejscach oddala się od tekstu oryginalnego i Wulgaty, staje się swobodnym i dowolnym. Wprawdzie parafraza w tłumaczeniu rozjaśnia tekst a jak słusznie zauważył ks. Hozakowski, że „każdy przekład z istoty swojej jest zarazem wykładem tekstu, bo każdy język ma swój odrębny charakter, swoją indywidualność, która wymaga, aby treść dostosować do jej wymagań i tym sposobem uczynić zrozumiałą“ („Miesięcznik kościelny“,

[3]) Drugie (1575) i trzecie (1577) wydanie Leopolity ma zamiast „pyssczek“ — „gębę“.

[4]) Leopolita (wyd. I, II i III) Mar. 2, 4, tłum. przez „łoże“.

1913, str 394), jednak każdy przekład winien być najbardziej zbliżony do oryginału. Tej zalety brak tłumaczeniu ks G., a to dlatego że choć ono jest na ogół jasne i zrozumiałe, nie jest tłumaczeniem z języka greckiego ani łacińskiego, lecz z języka nowoczesnego. Nie mam pod ręką przekładów włoskich, jak ich Czcigodny tłumacz używał do pomocy mimo to, ośmielam się mieć przypuszczenie, że przekłady włoskie były tekstem fundamentalnym, z którego ks. G. dokonał tłumaczenia, tekst zaś oryginalny i Wulgata wraz z tłumaczeniem polskim służyły jako teksty pomocnicze. Na dowód swego domysłu przytoczę jeszcze wyjątek z Ewangelii św. Marka, którego brzmienie nie zdradza tłumaczenia z języka greckiego lub łacińskiego: „Otóż ten, *co* sieje, słowo sieje. A ci, co są przy drodze gdzie się sieje słowo, to są ci, *co*, gdy słowo usłyszą, przyjmują je z radością, ale nie mają korzenia w sobie i dlatego trwają krótko: gdy się zdarzy potem ucisk albo prześladowanie dla słowa, odrazu się gorszą. A posiani wśród cierni są ci, *co* słuchają słowa, ale troski światowe i bogactw ułuda oraz chciwość dostatków, wdzierając się zagłuszają słowo, tak, iż pozostaje bezpłodne. Wreszcie ci, *co* na dobrej ziemi są posiani, są to ci, co słuchają słowa i przyjmują je i owoc przynoszą jedno trzydzieści, drugie sześćdziesiąt a inne sto“ (rozdz. 4, w. 14–20).

Teraz przychodzimy do objaśnień. Tekst Ewangelii św. poprzedza wstęp (str. 3-4) i objaśnienie (str. 5-9). Wstęp i objaśnienia mają formę pytań i odpowiedzi katechizmowych. Budowa tych pytań pod względem językowym pozostawia wiele do życzenia. Układ wstępu i objaśnień (str. 3–9) chaotyczny, teolog nie łatwo zorientuje się w nim, a cóż dopiero zrozumie przeciętny czytelnik, którego wstęp i objaśnienie winne wprowadzić i objaśnić tekst Ewangelii św. (Dok. nast.).

Ks. Władysław Smereka.

Jak się informuje prasę w Hiszpanii?

(Prawda o Hiszpanii)

Pomiędzy pismem „The Canadian Freeman“ i „The Star“ w Kingston, Ontario (U. S. A.) przyszło do ostrej wymiany zdań n. t. „prawdy o Hiszpanii“. W dyskusji wziął m. i. udział jeden z najsławniejszych korespondentów wojennych, kapitan Mc Cullagh, rzucając właściwe światło na podłoże „służby informacyjnej“ o wojnie w Hiszpanii.

Mc Cullagh stwierdza, że sprawozdania z Hiszpanii są „kolorowane wybitnie na czerwono“. Pochodzi to stąd, że prawie wszyscy specjalni korespondenci w Hiszpanii n i e są katolikami, a przygniatająca ich większość n i e umie języka hiszpańskiego i n i e zna terenu, polegając na tłumaczach, mówiących po angielsku, ale n i e budzących zaufania. Tłumacze ci to przeważnie typy „z pod ciemnej gwiazdy“ (w większości n i e Hiszpanie!), przewalający się po holach hotelowych i narzucający się obcesowo młodym i ambitnym, często bardzo nie oględnym, przedstawicielom pism.

Mc Cullagh widzi rękę masońską w całej obsłudze prasowej „na eksport“. A wiemy, że masoni mają dość powodów do nienawiści względem jenerałów Franco i Mola, którzy na zdobytych terenach systematycznie i planowo tępią ich loże. Za to masoneria odpłaca się fabrykowaniem najpotworniejszych informacyj prasowych w guście tej, która obiegła prasę amerykańską, że jeden z biskupów hiszpańskich obiecał naprzód odpuszczenie wszystkich grzechów każdemu katolikowi, który zabije komunistę.

Następnie kreśli kpt. Mc Cullagh charakter wojny hiszpańskiej, stwierdzając, że jest ona nie mniej szlachetną samoobroną niż walka przeciw Islamowi czy Napoleonowi na półwyspie iberyjskim. Przeważa wśród powstańców zaciąg ochotniczy. Oświadcza on (Mc Cullagh) wprost: „wojnę wygrają n i e regularni żołnierze, lecz katolicy hiszpańscy!“ A dalej pisze: „To wyprawa krzyżowa przeciwko bardziej niebezpiecznemu wrogowi, jak Saraceni. Naprawdę jest to wojna święta! A ta świętość nie jest tylko powierzchowna. Ona sięga do duszy. Kościoły w Burgos, Salamance, Avili, Sevilli i innych miastach prowincyj, opanowanych przez powstańców, przepełnione są na wszystkich mszach porannych. Zapełniają je młodzi oficerowie i żołnierze, którzy tego dnia ruszają na front. Każdy widzi jak głęboko religijni są ci ludzie. Nikt ich przecież nie zmusza udawać się do kościoła... Oni idą sami dobrowolnie, jak udawali się tam ich przodkowie, zanim wyruszyli na wyprawę krzyżową do Ziemi Świętej, by uwolnić Grób Chrystusa z rąk niewiernych. Idą wszyscy do spowiedzi, do Komunii świętej i modlą się przed wizerunkiem Przenajświętszej Marii Panny, Patronki Hiszpanii. Żarliwość ich pobożności wyciskała z mych oczu łzy...“

Na marginesie tych wynurzeń korespondenta o światowej sławie nasuwają się bardzo aktualne i żywe reflekcje z naszej prasy lewicowej, z obsługi informacyjnej Polskiego Radja itd.

Czy nie pamiętamy jak to niedawno żydowski „Nasz Przegląd“ ogłosił artykuł pt. „Żołnierze gen. Franco — to wściekłe psy“?

Czy możemy nie pamiętać głosów oburzenia katolickich radiosłuchaczy na wyraźnie tendencyjne nastawienie sprawozdawców Polskiego Radia? Nie może być inaczej, gdy się ktoś zdaje na obsługę żydowską...

(Wer.).

PRZEGLĄD PRASY

Widomi niewidomym.

Mało kto wie, że już drugi rok wychodzi w Warszawie (ul. Leszno 142 144) pismo „Widomi — Niewidomym", jest to miesięcznik zjednoczenia pracowników niewidomych, dochód ze sprzedaży tego pisma przeznaczony jest na organizowanie pracy i nauki w warsztatach dla niewidomych. Albowiem czytamy:

„W szkole dla niewidomych, oczywiście, inne są metody nauczania, niż dla widzących. Potrzeba tu moc modeli, na których niewidomy dotykiem poznaje kształty oryginałów, tak łatwo oglądanych przez widzących. Trzeba książek, drukowanych pismem Braille'a. Trzeba dużo narzędzi muzycznych. Trzeba warsztatów pracy ręcznej".

Zaprenumerowanie czasopisma „Widomi — Niewidomym" (prenumerata roczna 3 zł. Konto PKO. 15.608), to uczynek wysoce humanitarny. Pamiętajmy o tych najnieszczęśliwszych z nieszczęśliwych.

W obliczu grozy.

Pod tym tytułem ks. dr Trzeciak, wybitny znawca kwestii żydowskiej, w miesięczniku „Pro Christo" (marzec 1937), zwraca uwagę na przedwojenny jeszcze plan ukrytego rządu żydowskiego „Alliance Israelite Universelle" w Paryżu, odnoszący się do Małopolski szczególnie. Oto wyjątek z tego programu:

„..Bracia i współwiercy! W całym świecie żaden zakątek ziemi nie nadaje się tak do naszego nim zawładnięcia i wyłącznego opanowania, jak Galicja! Kraj ten musi być naszym. Wszystko temu sprzyja. A więc wszelkie siły wytężywszy, starajcie się bracia, wyprzeć ostatecznie chrześcijan ze wszech sfer ich działalności i stać się niepodzielnymi panami. Co tylko do nas jeszcze nie należy, starajcie się zagarnąć i ująć w swe ręce W danym razie potrzebnych środków dostarczy wam nasz potężny związek. Ofiary na ten cel płyną już obficie od bogaczów całego świata, daje Hirsch, Bleichröder, Mendelsohn i Rothschild. Do dzieła zatem bracia, aby zamiary nasze spełniły się jaknajrychlej".

Pamiętajmy, że w lecie 1937 r. ma obradować w Bazylei XX Jubileuszowy Światowy Kongres Sjonistyczny, który śladem pierwszego kongresu, odbytego pod przewodnictwem T. Herzla przed 40 laty — wytknie żydostwu nowe drogi postępowania w świecie i w Polsce.

Warto jeszcze raz przeczytać.

W tymże numerze, „Pro Christo" przytacza in extenso artykuł ks. Fr. Błotnickiego „Kościół — Naród i Państwo" drukowany w Nr. 3 styczniowym „Gazety Kościelnej" z pochlebną adnotacją „Warto jeszcze raz przeczytać" i uwagą, że „należałoby ten artykuł jaknajszerzej rozpropagować".

O masonerii.

Pismo „Lud", wychodzące w Kurytybie w Brazylii takie czyni uwagi na temat masonerii; jest ona organizacją:

„1. międzynarodową, tajną, bezkontrolną;
2. wnikającą niepostrzeżenie do różnych organizacyj, aby nimi kierować;
3. zbudowana na zasadzie coraz zwężających się kółek dyspozycyjnych".

...Międzynarodowość masonerii jest:

„tajna, stoi poza jakąkolwiek możliwością kontroli. Polak wstępujący do masonerii, ponieważ jest demokratą, pacyfistą, obrońcą uciemiężonych itd. nie wie absolutnie, gdzie się zbiegają te nici, które będą poruszać jego i jego lożę, może te nici biegną do Paryża, może gdzieindziej, a może do jakiegoś bankierskiego gabinetu w New-Yorku".

Nowa porcja rozczarowania.

W „Przeglądzie Katolickim" czytamy:

„Liczba rozczarowanych do Sowietów rośnie, jak na drożdżach. Mnożą się zwłaszcza wypadki, że różni sławni literaci, którzy do niedawna zachwycali się krajem realizującej się rewolucji zmieniają zdanie.

Po Gide'zie, Coline'ie przyszła obecnie kolej na autora pacyfistycznej książki „Krzyże drewniane", Rolanda Dorgelesa. Przed podróżą do Sowietów głosił on, że Francja powinna się wielu rzeczy od nich nauczyć.

Po podróży zmienił zdanie.

Otóż wspomniany Dorgeles umieścił na łamach „L'Intransigeanta" cykl korespondencji pod złośliwym tytułem: „Niech żyje wolność!" Poprzedza je listem otwartym do robotnika francuskiego:

„Posłuchaj mię, towarzyszu!... Posłuchaj mię i z góry bądź pewien, że wszystko, co ci powiem, jest prawdą! Przemawiam do ciebie bez nacisku z jakiejkolwiek strony, nie oglądam się na interes żadnej kasty, czynię to jedynie z wewnętrznej potrzeby. Przybywam z kraju, który podziwiasz, ale którego może nie poznasz. Za obowiązek więc swój uważam powiedzieć ci, com tam zobaczył. Okłamywano cię! I oni tam, jak u nas, są uciemiężeni, i oni tam, jak u nas, muszą giąć się od trudów, a więcej jak u nas ściągać pasa.. Wzruszasz ramionami, myślisz może, żem zaprzedany? Ale posłuchaj, klnę się, że ciebie nie zwodzę..."

Otóż fakta mają wymowną siłę przekonywującą; rzeczywistość sowiecka jest największym wrogiem komunistycznych teoryj.

Ks. Tadeusz Stroński.

Z piśmiennictwa

Jakób Maritain: O nową cywilizację chrześcijańską. Lublin — Uniwersytet. 1935. Str. IV + 70 zł 1.

Książka zawiera w przekładzie polskim odczyt J. Maritaina, prof. Katolickiego Uniwersytetu Paryskiego, wygłoszony w Poznaniu w sierpniu 1934 r. na międzynarodowym kongresie filozofii tomistycznej. Autor szkicuje w nim kontury nowej cywilizacji chrześcijańskiej, naświetlonej nauką św. Tomasza i dostosowanej do klimatu historycznego naszych czasów, która uzdrowić może dzisiejsze życie społeczne. — Wprawdzie nie zanosi się na bliską realizację jej postulatów, gdyż świat dzisiejszy zdaje się szukać dla siebie ratunku w doprowadzeniu panującego zła, wynikłego z antytradycyjnej i antychrześcijańskiej kultury ostatnich trzech wieków do ostatecznych granic, to jednak po przyszłym bankructwie nowych światopoglądów wyrosłych na gruzach liberalizmu i stojących pod sztandarem mitu Proletariatu, Rasy, Narodu i Państwa, uzna w końcu ludzkość odrodzoną cywilizację chrześcijańską za jedyną drogę ku lepszemu jutru życia społecznego. *Ks. dr J. Dajczak.*

Ks. Wł. Szczepański T. J.: Bóg-Człowiek w opisie Ewangelistów. Wydanie trzecie, Kraków — 1937. Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy. Str. 447. Cena: brosz. 3 zł, opr. 4 zł.

Jest to życiorys Chrystusa Pana, opowiedziany słowami samych Ewangelistów. Za podstawę opowiadania, za historyczne ramy obrazu wziął Autor Ewangelię św. Jana z jej chronologią świąt żydowskich i w nią wstawia wydarzenia, podane przez św. Łukasza i Marka, a wszystko uzupełnia św. Mateuszem. W ten sposób zyskał na działalność publiczną Zbawiciela trzy lata, co choć nie jest dogmatem, ma jednak bardzo poważne uzasadnienie w samych Ewangeliach, a także w tradycji kościelnej. Dwa poprzednie wydania „nowego synoptycznego przekładu czterech Ewangelij w jednej", życzliwie przyjęte przez krytykę fachową już się wyczerpały. Na skutek wielu zapytań z dość licznych stron, czy ukaże się trzecie wydanie tej książki zdecydowało się Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy, prowadzone przez Jezuitów w Krakowie wypuścić ją ponownie w trzecim wydaniu, ażeby dzieło to w myśl słów Ks. Arcyb. Bilczewskiego, wziętych z przedmowy do pierwszego wydania w r. 1913 „weszło w całe społeczeństwo polskie, budząc coraz głębszą wiarę, cześć, miłość, uwielbienie dla Osoby Boga-Człowieka i święty entuzjazm dla Jego Boskiej nauki". *Ks. J. D.*

Ks. Dr Andrzej Krzesiński: Współczesna niewiara. Poznań, Księg. św. Wojciecha 1935.

Broszura zawiera konferencję wygłoszoną przez autora docenta Uniwersytetu Jagiellońskiego, z okazji nieszporów ku czci św. Jana Kantego w kościele akademickim św. Anny w Krakowie.

Dawniejsza niewiara była zjawiskiem rzadkim i ukrywała się przed okiem ludzkim. Natomiast nowoczesny bezbożnik nie tylko się nie kryje, ale przybiera postawę bojową. Dawniej walka z religią objawioną odbywała się w imię odmiennych przekonań religijnych: poganie bronili swoich bogów, sekty i odszczepieństwa walczyły z katolicyzmem o utrzymanie i rozkrzewienie swych błędów, dzisiaj niewiara sama staje w szranki bojowe. W walce używa wpływów, pieniędzy, posługuje się podstępem, przekupstwem i bronią palną (Rosja, Meksyk, Hiszpania).

Są trzy główne przyczyny walki z Bogiem: społeczna, psychologiczna i moralna. Społeczna łączy się z hasłem walki klas i chęci zrealizowania idei komunistycznej. Ludzie wyzbyci ideałów religijnych łatwiej dają się użyć jako ślepe narzędzie. Druga przyczyna staje się zrozumiała w naświetleniu psychologii. Ponieważ religijność jest czymś człowiekowi wrodzonym, bezbożnik nie może zagłuszyć w sobie sumienia wyrzucającego mu niewiarę. Chciałby mieć potwierdzenie swej niewiary w postępowaniu innych ludzi. Wreszcie przyczyna moralna. Religia jest hamulcem niskich popędów, zaporą na drodze zmysłowego użycia. Bezbożnikowi niewygodne jakiekolwiek ograniczenia.

Katolicy oparci o Bożą opokę jesteśmy pewni wiecznego trwania Kościoła. Nie możemy być jednak w Polsce wolni od obaw, wiemy bowiem, że Kościół może się z jednego kraju do drugiego przenosić i dlatego konieczna jest obrona. Środki obrony: dbanie o własny postęp duchowy, apostolstwo indywidualne i zorganizowane względem innych, chwiejnych, już zarażonych, nawet dla wiary umarłych. Cuda wskrzeszenia umarłych i dziś się powtarzają, tylko że zamiast ciał zmartwychwstają dusze. *Ks. Dr M. B.*

KOMUNIKAT

W Domu rekolekcyjnym OO. Jezuitów we Lwowie, ul. Dunin Borkowskich n. 11, odbędą się rekolekcje zamknięte dla KAPŁANÓW:

Seria: 1. 26—30 kwietnia.
„ 2. 7—11 czerwca.
„ 3. 5—9 lipca.
„ 4. 2—6 sierpnia.
„ 5. 23—28 sierpnia włącznie*).

*) Uwaga: Na życzenie wielu kapłanów seria sierpniowa (od 23 do 28 włącznie) będzie obejmowała dni pięć. Księża jednak, którzy chcą w tym czasie odprawić tylko trzydniowe rekolekcje, będą mogli wziąć udział w tej serii i po trzech dniach odjechać. W zgłoszeniu prosimy o zaznaczeniu zamiaru odprawienia 3 czy 5-dniowych rekolekcyj. Początek rekolekcyj pierwszego dnia o godz. 20.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Ks. P. G. w Ł.: Art. otrzymaliśmy w lutym, ale jeszcze nie mógł pójść. Już wnet umieścimy. Dziękujemy.

Odpow. redaktor: Ks. Michał Milewski. Drukarnia Tow. „Biblioteka Religijna" Lwów, ul. Zygmuntowska 4.